

NIE PEKAĆ

Naczelna Redakcja Programów Teatralnych Telewizji Polskiej winna kandydować do specjalnej nagrody resortowej przyznawanej przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Wiadomo przecież, że śmiech to zdrowie — Naczelna Redakcja Programów Teatralnych TVP czyni więc wszystko, co w jej mocy, żeby statystycznych Polaków nie tylko bawić, ale i rozśmieszać.

Dzielo rozśmieszania Polaków powierzono w telewizji wielu wyspecjalizowanym (mniej lub więcej) instancjom — jedną z nich jest Teatr Rozrywki wraz z kooperującą z nim Małą Sceną. To, co zostaje emitowane z tego szczebla telewizyjnego, można by z reguły opatrzyć znakiem szczególnej jakości. Znak taki nie został jeszcze wprowadzony do obiegu, ja go sobie jednak tak oto wyobrażam:



Znak jest przejrzysty i jak widać dużo telewizyjnych dzieł rozrywkowych (i nie tylko) można by nim sygnować.

Ostatnio pokazano nam w TV dwa programy dość typowe dla coraz bardziej gruntującego się poziomu teatralnej zabawy. Była tu „Lekcja miłości” i „Notatnik”. Zaprezentowano nam twórczość rodzimą, chociaż niezupełnie, bo adaptowaną przez asymilowanego obcokrajowca — i zagraniczną. „Lekcję miłości” adaptował według Tadeusza Kwiatkowskiego Konstanty Ciciszwili, „Notatnik” napisany został przez Jeana Claude'a Cariere. Jedna szczególnie nośna cecha połączyła te dwa spektakle. I jeden, i drugi traktował wyłącznie o pupach różnych Maryń. Redaktorzy spektaklu nie poszli jednak na łatwiznę pokazując przy okazji perypetie różnych panów.

Sztuka miłości to komiczna historia międzypokoleniowego konfliktu. To dramat ojca i syna przeżywających swoisty jubileusz. Tata właśnie porzucił dwudziestą piątą kobietę — chłopca odtrąciła dwudziesta piąta ukochana. Żeby było śmieszniej, syn jest fizykiem, jakby żywcem wyjętym z utworów Zanusiego. Tata jest po prostu śmiesznym lowelasem. Pekać można ze śmiechu oglądając perypetie miłosne dwóch panów

(Bogdan Baer — tatuś, Marek Kondrat — synek) i uroczej przeźródnie, a zawsze kusząco powabnej dziewczyny (Irena Karel). Te „rzeczy”, te miłosne gesty, te perły słów ciskane z ekranu, ta ekspozycja (scenografia Małgorzaty Szychalskiej) musiały pozostawić na telewidzach niezatarte wrażenie. Może reżyser Ciciszwili niezbyt przemysłał sobie obsadzenie Ireny Karel w roli dziewczyny. Ta dziewczyna po prostu rozmarzyła część męską telewizyjnej widowni, mimo iż w zamiśle reżyserskim powinna rozśmieszać, co znakomicie udało się panom Baerowi (szczególnie) i Kondratowi (chwilami). Zresztą sam reżyser też wypadł śmiesznie, wobec czego program zaśmieszania zrealizowano prawie stuprocentowo i niełojalnie byłoby czepiać się nieistotnych szczegółów.

W „Notatniku” wyreżyserowanym według najnowocześniejszych wzorców zachodnich ramot teatralnych przez Barbarę Kilkowską wystąpili doskonale obsadzeni Krystyna Mikołajewska i Krzysztof Chamiec. I tutaj pani reżyser Kilkowska osadziła się na dobrym poziomie totalnej rozśmieszaczki telewizyjnej. Fabuła, jaką dysponowała niby nieistotna — francuskie M I (jednak!) jest obszarem godnym na przedstawienie w jego wnętrzu różnych komicznie ludzkich sytuacji.

Cudownie wcielona w chutliwie dziewiczą postać Krystyna Mikołajewska znakomicie pomogła pani Kilkowskiej utrwalić ten śmieszny poziom. Krzysztof Chamiec też zrobił w tym celu co tylko mógł. Bo tak bywa, że pełnię sukcesu scenicznego możemy obserwować właśnie wtedy, kiedy zamierzenia reżyserskie zostają całkowicie zrozumiane przez aktorów. Tym razem takie porozumienie było nadto wyraźne. Powstało cudownie śmieszne widowisko. Stary, prowadzący miłosną buchalterię erotoman został przecież usidlonny przez nie mniej śliczną jak komiczną partnerkę, czym doprowadził do leż więszość telewizyjnej widowni. Bo cóż jest śmieszniejsze niż, wciągnięty w monogamiczny związek, rozbisurmaniony erotoman.

Gdyby tak sposobem paryskiego Kulawego Diabła pofruwać sobie wieczorami (w czasie emisji Teatru Rozrywki) pod oknami polskich telewidzów, można by usłyszeć, jak to Polacy (ci wrażliwcy) pękają co rusz ze śmiechu, chociaż jest to śmiech pusty.

MIROSLAW MALCHAREK